

Znad Wilii do Bydgoszczy i Warszawy

# Niekompletne wsp

*O losach karaimskiej rodziny z Wilna opowiada Jerzy Michajłowicz, syn Rafała i Marii z domu Andruszkiewicz, wnuk wileńskiego obrońcy sądowego, mecenasa Izaaka Michajłowicza.*

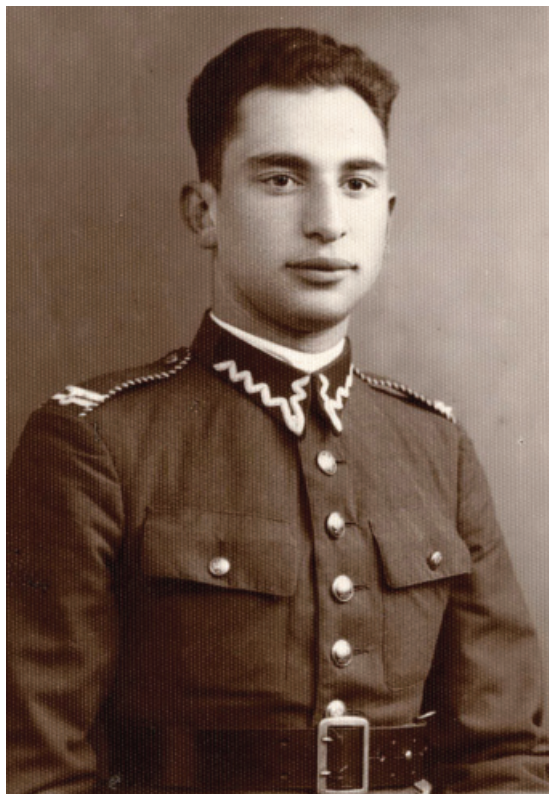
**W** lutym tego roku otrzymałem pocztą kilka numerów pisma historyczno-społeczno-kulturalnego Karaimów „Awazymyz”. W numerze 1-2 (70/71) z czerwca 2021 r. uwagę moją zwrócił tekst wspomnieniowy z cyklu „Znani i nieznanani – karaimskie portrety”, zatytułowany „Izydor – człowiek z krwi i kości”. Autorem tych wspomnień jest syn Izydora, Konstanty Pilecki.

Autor wspomniał, że Izydor Pilecki ożenił się (po raz pierwszy) z Nadzieją, córką znanego trocko-wileńskiego adwokata (a także członka władz organizacji adwokackiej w Wilnie), Izaaka Michajłowicza, która zmarła w 1940 r.

Stosunki pomiędzy obu rodzinami już po ponownym ożenku Izydora były rzeczywiście poprawne. Mogę to osobiście potwierdzić, ponieważ pamiętam, że na początku lat 50. XX wieku, gdy miałem 10 lat, w okresie letnim zatrzymaliśmy się na około dwa tygodnie w mieszkaniu Izydora w Gdańsku Wrzeszczu. Ja z moją Mamą korzystaliśmy z bliskości plaży w Nowym Porcie, zajadaliśmy się pysznymi lodami z prywatnej lodziarni usytuowanej na głównej arterii łączącej Gdańsk z Gdynią oraz jeździliśmy kolejką na wycieczki do sławnego kurortu w Sopocie. Natomiast mój ojciec, Rafał, z pewnością uczestniczył w seansach hazardowych u naszego gospodarza. Byłem za mały, by być wtajemniczonym w szczegóły i rezultaty tych męskich rozrywek. Na pewno nie spowodowało to jednak żadnych problemów finansowych, bo inaczej nawet dziecko coś takiego by zapamiętało.

## Sięgając w przeszłość

Lektura wspomnianego na wstępie artykułu zdopingowała mnie do nawiązania kontaktu telefonicznego ze znanym mojej żonie, Ewie, i mnie panem Adamem Dubińskim. Odbiliśmy chyba dwie rozmowy, w wyniku których nastąpiło miłe i interesujące spotkanie – we czwórkę, bo dołączyła jeszcze pani Anna Sulimowicz-Keruth. Jego konkretnym rezultatem jest to amatorskie wspomnienie o całej rodzinie Michajłowiczów, począwszy od tego, co zapamiętałem jeszcze jako dziecko, aż do chwili obecnej, opierając się na posiadanym zbiorze fotografii i własnej, niestety coraz słabszej, pamięci. A była to rodzina duża, wielodzietna, licząca cztery córki: Pelagię (ur. 1899), Annę (ur. 1900), Nadieżdę (ur. 1902) i Lubę (ur. 1916) oraz czterech synów: Michała (ur. 1904), Eugeniusza (ur. 1907), Józefa (ur. 1914) i mojego Ojca, Rafała (ur. 1912).



Fot. archiwum rodzinne autora

Rafał Michajłowicz  
(1912–2005)  
na kursie podchorążych  
rezerwy 5 pułku  
piechoty w Wilnie.

# omnienia

Urodziłem się w Wilnie 17 września 1942 r., czyli już w okresie niemieckiej okupacji Litwy. Rodzice, Mama, Maria z d. Andruszkiewicz i Ojciec, Rafał Michajłowicz, urodzony w Trokach 29 września 1912 r., znali się już z okresu przedwojennego, o czym mi mówili sami i co zaświadcza zachowane fotografie. Zdjęcia Mamy przedstawiają ją jako szczęśliwą młodą kobietę w otoczeniu równie przystojnych młodych i wesołych koleżanek szkolnych, a nawet z wyjątkowo przystojnym wysokim mężczyzną, który był marynarzem i, jak to się wówczas mówiło, sympatią mojej Mamy.

Ojciec na większości zachowanych fotografii jest w mundurze wojskowym, ponieważ był wtedy w wieku poborowym i kończył kurs podchorążych rezerwy 5 Pułku Piechoty w Wilnie. Ukończył Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Z racji tradycji rodzinnych rozpoczął również studia prawnicze na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Ten okres, nazwijmy go narzeczeńskim, trwał dość długo, co wymuszone było wybuchem II wojny światowej. Ojca powołano do wojska i kampanię wrześniową zakończył we Lwowie, walcząc w obronie tego miasta. Wraz z wieloma innymi żołnierzami na szczęście nie dostał się w ręce hitlerowców i pieszko, po pokonaniu ponad 600 km powrócił do Wilna.

Mama po maturze i ukończeniu szkoły handlowej dzięki niezłej znajomości języka litewskiego została zatrudniona w Pienocentras, litewskiej sieci handlu spożywczego, specjalizującej się w produktach mlecznych i nabiałowych. Nie trzeba tłumaczyć, że praca w takiej instytucji w okresie wojny i okupacji, działania systemu kartkowego i wiecznych braków żywności, była bardzo ważna.

Ojciec, jak mi o tym sam opowiadał i o czym zaświadcza zachowane dokumenty, pracował w Dyrekcji Kolejowej w Wilnie.

## Wojenne czasy

Okres okupacji Wileńszczyzny jest dokładnie udokumentowany, posiada ogromną bibliografię. Osobiście zapoznałem się z nią dokładnie prenumerując, kupując i czytając prawie



Fot. archiwum rodzinne autora

Autor wspomnienia, Jerzy Michajłowicz z kuzynką z Wilna, Tanią, córką najmłodszej siostry jego ojca, Luby.

wszystkie publikacje na ten temat wydawane przez prężnie działający w Bydgoszczy ośrodek wydawniczy pod nazwą „Rozmaitości Wileńskie”, który do roku 2010 wydawał także periodyk pod tym samym tytułem. W wydawnictwie tym w ramach Biblioteki Rozmaitości Wileńskich ukazało się ponad 100 książek wspomnieniowych i historycznych. W dzisiejszych zagmatwanych i skomplikowanych czasach, gdy młodzi ludzie nie czytają niczego, co długością przekracza kilka zdań, nie wiem, co zrobić z tym ogromnym zbiorem, aby nie uległ zniszczeniu. Powinno się go przekazać odpowiednim instytucjom.

Po tym wtrąceniu powracam do przerwanej opowieści. Wilno od 18 września 1939 r. znalazło się najpierw pod okupacją sowiecką. Następnie zostało przekazane pod okupację litewską, która trwała do wiosny 1941 r., a potem Wileńszczyzna została ponownie zajęta przez Sowieców. Rozpoczęły się masowe wywózki, które trwały aż do napaści Niemiec hitlerowskich 21 czerwca 1941 na Rosję Sowiecką. Były to szczególnie ciężkie czasy dla ludności polskiej i żydowskiej.

Rodzice zawarli związek małżeński w 1941 roku. Urodziłem się 17 września 1942 r. w Wilnie – mieszkaliśmy wtedy na Bouffałowej Górze, w domu, który istnieje do dzisiaj. Na kilku starych fotografiach uwieczniono, jak jestem wożony komfortowo w wózku przez





Fot. archiwum rodzinne autora

Rodzice autora na balu wojskowym w Wilnie, lata 30. XX w.

Rafał Michajłowicz z telefonem, przed wojną symbolem nowoczesności, który w epoce socjalizmu miał się stać dobrem deficytowym, przymusowo dzielonym z zupełnie obcymi osobami...

nianię, która opiekowała się mną profesjonalnie. Z opowieści Rodziców wiem także, że bardzo poważnie chorowałem (na zapalenie opon mózgowych) – Mama modliła się o mój powrót do zdrowia pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i wymodliła dla mnie życie. Służba zdrowia w okresie okupacji na pewno nie była na wysokim poziomie i w ciężkich przypadkach pozostawała tylko modlitwa o powrót do zdrowia.

W lipcu 1944 r. w czasie walk oddziałów AK o Wilno i szturmu wojsk sowieckich na miasto Rodzice zostawili wszystko i podobnie jak większość ludności uciekali w kierunku Wołokumpii (lit. Valakupiai). Po powrocie do domu stwierdzili, że większość ich dobytku została rozkradziona.

Po umowie jałtańskiej i ustaleniu nowego porządku i granic w Europie, rozpoczął się okres, nazwijmy to jasno, przesiedlania ludności polskiej na zachód, na nowe tereny tzw. Ziemi Odzyskanych. **Uważam więc, że mam pełne prawo do nazywania siebie wypędzonym z ziemi ojczystej, a nie repatriantem.**

Zimą 1945 r. wiozący naszą rodzinę tzw. transport repatriacyjny z mieszkańcami Wilna i Wileńszczyzny dotarł do dworca głównego w Bydgoszczy (w czasie II wojny światowej nazywanej Brombergiem). Sprawami repatriacji zajmował się powołany w tym celu Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Początkowo zakwaterowano nas w zapluskwionych barakach zlokalizowanych wokół ogromnej Bazyliki św. Wincentego a Paulo.

Jak opowiadali mi rodzice, bywało tam wesoło, ponieważ zaglądali tam, oczywiście często z alkoholem, rosyjscy żołnierze, bo mogli z nami jako repatriantami z Wilna swobodnie porozmawiać po rosyjsku.

## W Bydgoszczy

Nasza trzyosobowa rodzina otrzymała w końcu przydział na lokum w trzypiętrowym domu wybudowanym jeszcze za czasów niemieckich, w 1912 r., z mieszkaniami od strony ulicy i od podwórza. Te trzy piętra schodów bez windy odpowiadały mniej więcej dzisiejszej 4-5 kondygnacyjnej klatce schodowej. W każdym z takich mieszkań gnieździły się po trzy rodziny, korzystając z wspólnej kuchni i ubikacji.

Bydgoszcz, która 20 stycznia 1920 r. wróciła w granice Polski, po wyzoleniu 23 stycznia 1945 r. była zamieszkała w zdecydowanej większości przez ludność polską (ogromna liczba ludności pochodzenia niemieckiego uciekła z miasta w styczniu 1945 r.). Miasto nie było prawie zupełnie zniszczone, co paradoksalnie utrudniało warunki zamieszkiwania dla repatriantów wysiedlonych z Kresów, ponieważ nie było wolnych mieszkań i dokwaterowywano przybyłych do już zasiedlonych lokali.

Rodzice narzekali, że nie udało się im dostać do transportu kierowanego do Torunia (wydaje się, że był on przewidziany w całości wyłącznie dla zespołu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie) lub do Łodzi, nie mówiąc już o Gdańsku, gdzie pomimo częściowych zniszczeń było więcej wolnych budynków mieszkalnych. Pamiętam, że Rodzice bardzo tęsknili za Wilnem i znajomymi, którzy w nim zostali.

## Nusia, Pola i telefon

A teraz nieco informacji o losach moich dwóch cioc, sióstr mojego ojca, Rafała – Anny i Pelagii. Pierwsza z nich, zwana Nusią, która do końca życia pozostała niezamężna, miała od dzieciństwa problemy zdrowotne związane z płucami. Jeszcze przed II wojną światową wyjechała na leczenie do Otwocka, do tamtejszego sanatorium przeciwgruźliczego. Miejsce to, położona stosunkowo niedaleko od Warszawy, wśród lasów, była znana z mikroklimatu świetnie nadającego się do rehabilitacji chorób płucnych. Tam cicię zastał wybuch II wojny światowej.

Natomiast ciocia Pelagia, zdrobniale nazywana Polą, została w Wilnie. Jej mąż, Stanisław Dziurzyński, został zmobilizowany w 1939 r. Po wojnie Pelagia wyjechała z Wilna w ramach



Fot. archiwum rodzinne autora

akcji repatriacyjnej (czyli wysiedleńczej), kierując się do Warszawy/Otwocka, do swojej siostry, Anny. Oczekując z niecierpliwością na jakąkolwiek wiadomość od męża, ciocia Pola tułała się po wynajmowanych pomieszczeniach w zrujnowanej Warszawie. Pamiętam jeden z jej adresów w cudem ocalałym kompleksie domów przy ul. Nowogrodzkiej w pobliżu budynku Poczty Głównej.

W latach 50. XX wieku w okresie szkolnych ferii kilkakrotnie odwiedzałem zarówno ciocię Nusię w Otwocku, jak i ciocię Polę w Warszawie. Tę ostatnią dopiero wtedy, gdy poprzez pewne znajomości Niusi udało się uzyskać możliwość zakwaterowania siostry w małej kawalerce w nowo wybudowanym budynku przy ulicy Koszykowej róg Służewskiej. Mieszkanie składało się z niewielkiego pokoju, małej łazienki i wnęki kuchennej. Lokalizacja była doskonała – w samym centrum miasta, w pobliżu parków i terenów zielonych w Alejach Ujazdowskich. Dodatkowo w mieszkaniu zainstalowano tzw. telefon towarzyski, czyli obsługujący nie tylko jednego abonenta. Ten akurat połączony był z numerem znanego pisarza i krytyka muzycznego, Jerzego Waldorffa. W tamtych czasach, gdy telefon stanowił dobro deficytowe, był to luksus i przedmiot zazdrości. Oczywiście, przez większość czasu linia była zajęta, ponieważ pan Waldorff prowadził nieustannie bardzo ważne i długie rozmowy.

Moje wizyty w kawalerce cioci Poli były interesujące i pogłębiały moją znajomość języka rosyjskiego, którego nauczanie było obowiązkowe zarówno w szkole średniej (liceum), jak i na studiach. Ciocia recytowała z pamięci całe strofy bajek Kryłowa i innych znanych poetów rosyjskich.

Obie ciocie utrzymywały kontakty z Karaimami mieszkającymi w Warszawie i bardzo poważnie podchodziły do stosowania zasad i przepisów religii karańskiej np. w zakresie przestrzegania postu. Obchodziły święta Paschy oraz Nowego Roku, które według kalendarza karańskiego przypada wiosną. Specjalnością kulinarną serwowaną od czasu do czasu były kybyny (pieczone pierożki z farszem mięsnym, głównie baranim, za którym oczywiście nie przepadałem, wolałem wołowinę). Moja Mama robiła je również. Były pyszne!

Pewnego dnia ciocia Pola pokazała mi pożyłki dokument wystawiony przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii. Z jego lakonicznej, urzędowej treści dowiedziałem się, że jej mąż, major Dziurzyński został zamordowany przez Sowieców w 1940 r. Jako jedna z ofiar

zbrodni katyńskiej został pogrzebany w zbiorowych grobach w Charkowie. Ciocia rozplakała się, a ja długo nie mogłem dojść do siebie. Oczywiście, wiedziałem dużo o tej zbrodni, chociażby ze słuchanych regularnie audycji Radia Wolna Europa, ale w tym momencie miałem przed sobą żywą osobę dotkniętą tą tragedią!

Ciocię Pelagię odwiedzałem także w czasie studiów na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS w latach 1960–1965. Rodzina z Wilna – Tania z domu Michajłowicz z dziećmi – również często przyjeżdżała do cioci Pelagii. Ewa i ja odwiedzaliśmy ją w szpitalu w 1979 r., gdy poważnie zachorowała i niestety, zmarła w tym samym roku. Razem z Ojcem i ciocią Nusią oraz znajomymi (wielu z nich to byli mieszkający w Warszawie Karaimi) uczestniczyliśmy w jej pogrzebie na cmentarzu karańskim przy ul. Redutowej.

## Z wazonem za ocean

Ciocia Anna (Nusia) została sama. Trzeba przyznać, że była twarda i podziwiałem ją za to, że zawsze umiała realizować zamierzone cele. Ciocia przeniosła się do Warszawy i zamieszkała nie byle gdzie, bo w mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich z oknami wychodzącymi na ulicę Wiejską!

W tym okresie pracowałem w centrali handlu zagranicznego Metalexport. W roku 1978 zostałem delegowany do USA w celu udziału w odbiorze technicznym obrabiarek zakupionych dla jednego z krajowych zakładów pro-

Fot. archiwum rodzinne autora



Ciocia Pola, czyli Pelagia z Michajłowiczów Dziurzyńska.

Pola z mężem, kapitanem Stanisławem Dziurzyńskim. O losach zamordowanego przez NKWD oficera żandarmerii przypomina dziś tabliczka na grobie Pelagii na Cmentarzu Karańskim w Warszawie.



Fot. archiwum rodzinne autora





Fot. archiwum rodzinne autora

Anna Michajłowiczówna, czyli ciocia Nusia (w jasnej sukience), jeszcze przed wojną przyjechała do Otwocka na kurację i większą część życia spędziła w Warszawie.

dukcyjnych (dzisiaj nazwy już nie pamiętam). Ciocia dowiedziawszy się o tym, zakupiła kryształowy wazon i poprosiła mnie, bym, gdy tylko szczęśliwie dotrę na miejsce, odpowiednio go zapakował i wysłał na adres jej brata, mojego stryja, Józefa (młodszy brat mojego ojca w okresie niemieckiej okupacji Litwy zgłosił się na wyjazd na roboty do Francji, tam poznał swoją przyszłą żonę, Francuzkę i po zakończeniu II wojny światowej wyemigrował do USA; utrzymywał sporadyczny kontakt listowny z moim ojcem, Rafałem).

Na lotnisku podczas drobiazgowej kontroli paszportowo-celnej, funkcjonariusze przepytывali mnie, w jakim celu przywożę do USA ten kryształowy wazon. Moje wyjaśnienia ostatecznie przyjęli, ale nadal nie bardzo rozumieli, po co wożę ten przedmiot przez taki kawał świata. Misję cioci Anny jednak spełniłem – odpowiednio opakowany kryształ dotarł bez uszkodzenia do adresata.

Ciocia Anna miała zapewnioną opiekę do końca życia, ale niestety, poruszała się już tylko przy pomocy wózka. Zmarła w 1981 r. Uczestniczyliśmy w jej uroczystym pogrzebie na cmentarzu karaimskim w Warszawie.

### Wnuk mecenasa

W 1981 r. ożeniłem się z moją obecną żoną, Ewą. Mamy dwóch synów: Marka i Jacka, a także Macieja z mojego pierwszego związku z nieżyjącą już Lidia. Przez ten cały czas do chwili obecnej utrzymujemy częsty kontakt

z pozostałą na Litwie rodziną mojego Ojca, który już po odblokowaniu możliwości wyjazdów z Polski do ówczesnego ZSRR odwiedzał Wilno, a nawet docierał do znajomych zamieszkałych w ówczesnym Leningradzie i Moskwie. Raz nawet brałem udział w takiej wyprawie. Miałem również okazję odwiedzić i rozmawiać z bardzo już zaawansowanym wiekowo moim dziadkiem, Izaakiem, w Trokach. Spotkanie miało miejsce na rok przed Jego śmiercią i niestety, po upływie prawie pół wieku od tego wydarzenia niewiele pozostało w mojej pamięci. W okresie przed II wojną światową był obrońcą sądowym Sądu Okręgowego w Wilnie oraz pełnił ważne funkcje w Karaimskiej Gminie Wyznaniowej w Wilnie. Mieszkał wówczas w centrum miasta, przy ul. Sierakowskiego 33a.

W tym miejscu muszę wspomnieć, że fakt bycia wnukiem adwokata Izaaka Michajłowicza pomógł mi wyraźnie w uzyskaniu dobrej oceny z przedmiotu „Prawo cywilne” podczas egzaminu na II roku studiów na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS u specjalizującego się w prawie finansowym i gospodarczym prof. Jerzego Wiszniewskiego, absolwenta Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Pod koniec tego egzaminu profesor zadał mi pytanie, czy łączą mnie jakieś związki rodzinne z mecenasem Izaakiem Michajłowiczem. Przyznałem, zgodnie z prawdą, że jestem jego wnukiem. Koleżanki i koledzy nie mogli uwierzyć, że uzyskałem taki dobry stopień, ponieważ odsiew był ogromny i co drugi student wychodził z oceną niedostateczną!

Razem z dziećmi odwiedzaliśmy wielokrotnie Wilno i zwiedzaliśmy Litwę, docierając nawet do Łotwy. W czasie tych podróży poznaliśmy wielu członków rodziny Michajłowiczów, mianowicie: rodzeństwo mojego Ojca, brata Eugeniusza i siostrę Lubę (u których także mieszkaliśmy), córkę Luby, Tanię i jej męża, którzy z kolei odwiedzali nas w Warszawie, np. z okazji naszego ślubu kościelnego w 2017 r. Podczas jednego z naszych pobytów na Litwie wspólnie z Tanią nawiedziliśmy cmentarz karaimski w Trokach i złożyliśmy kwiaty na grobie jej mamy. Od wielu lat utrzymujemy też kontakt z córką Eugeniusza, Nadzią. Obecnie, w dobie łatwości kontaktów elektronicznych (Internet, komunikatory), regularnie korzystamy z tej formy komunikacji.

Moja Mama zmarła w roku 1992, a Ojciec w 2005. Oboje są pochowani na cmentarzu w Bydgoszczy.

Jerzy Michajłowicz

## Z albumu mecenasa Michajłowicza



Fot. archiwum rodzinne

Delegacja wileńskich prawników składa wieniec na grobie matki Józefa Piłsudskiego, gdzie spoczywa także serce Marszałka. Mecenas Izaak Michajłowicz (drugi z lewej, pochylony), Cmentarz na Rossie, druga połowa lat 30. XX w.



Fot. archiwum rodzinne

Uroczyste posiedzenie Rady Adwokackiej w Wilnie dla upamiętnienia rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego. Mecenas Izaak Michajłowicz drugi z prawej.